

piła wodna

Wymagane jest samodzielne myślenie.

Kto jeszcze uwierzy w to, co pan lub USA mówi, panie Trump?

Autor Uwe Froschauer 8 kwietnia 2026 r.

Panie Trump,

Domagają się zaufania. Mówią o groźbach, o koniecznościach, o sile militarnej. Ale powiedz mi jedno: dlaczego ktokolwiek miałby nadal wierzyć tobie – lub Stanom Zjednoczonym? Z sympatii? Z pewnością nie. A raczej: już nie. Na początku twojej drugiej prezydentury naprawdę myślałem, że z tobą u steru sprawy mogą się zmienić. Uważałem cię za kogoś, kto zerwałby z tym chorym imperialistycznym myśleniem. Myślałem, że mógłbyś być prezydentem pokoju. Dziś wiem, że to były iluzje: Iran, Gaza, Wenezuela, a nawet twoje absurdalne pomysły dotyczące Grenlandii – kiedy groziłeś partnerowi z NATO – pokazują, że nie opowiadasz się za zerwaniem z imperializmem USA, ale za jego kontynuacją, w celu utrzymania niezrównoważonej jednobiegowości. Nawet jeśli tobie i twojemu Głębokiemu Państwu się to nie podoba, wielobiegowość jest nie do zatrzymania!

Schemat, który pan obserwuje, jest bardzo stary. Amerykańska opinia publiczna również zdawała się przyzwyczajać do nielegalnych operacji wojskowych swojego rządu. Amerykanie najwyraźniej przyzwyczaili się do nielegalnych wojen prowadzonych przez ich kraj – dlaczego ktokolwiek miałby się nimi nadal przejmować? To może się zmienić wraz z konfliktem z Iranem.

Przyglądając się historii konfliktów zbrojnych w USA, można szybko dojść do wniosku, że poszczególne konflikty różnią się między sobą, ale podstawowy schemat jest praktycznie zawsze taki sam.

Zanim przejdę do omówienia konkretnych konfliktów, chciałbym pokrótce wyjaśnić: w jaki sposób USA osiągnęły obecne rozmiary?

Osadnicy przejęli kontrolę nad wschodnią częścią dzisiejszych Stanów Zjednoczonych, systematycznie odpierając najazdy, walcząc, dziesiątkując rdzenną ludność i zmuszając resztę do osiedlania się w rezerwach.

Centrum kraju powstało w 1803 roku w wyniku zakupu Luizjany, w ramach którego Stany Zjednoczone odkupiły od Francji za czasów Napoleona Bonaparte rozległe terytorium – praktycznie centrum dzisiejszych Stanów Zjednoczonych – za marne 15 milionów dolarów –

transakcja stulecia. Być może ta transakcja nieruchomości posłużyła za wzór dla Donalda Trumpa w jego „staraniach” o Grenlandię, gdy rozważał zakup tego kraju od Danii.

A Stany Zjednoczone wygrały wojnę z Meksykiem z Zachodem – wywołaną przez wątpliwą historię Rio Grande. W połowie XIX wieku wojska amerykańskie wkroczyły na sporny obszar wzdłuż Rio Grande. Wtedy padły strzały. Mówiono: Meksyk „przełał amerykańską krew na amerykańskiej ziemi”, co najprawdopodobniej było nieprawdą lub zostało sprowokowane przez Stany Zjednoczone – podobnie jak obecny konflikt na Ukrainie – ale wywołało oburzenie wśród naładowanych emocjami Amerykanów. Stworzono idealny pretekst do wojny i tak się zaczęło.

Typowa taktyka USA: prowokują incydent, który oburza naród, i dostają zielone światło na swoją imperialistycznie motywowaną wojnę. Oto kolejne przykłady tego perfidnego podejścia:

Kuba 1898 – „Pamiętasz Maine“

Amerykański okręt wojenny *USS Maine* eksplodował w porcie w Hawanie. Zginęło ponad 250 osób. Amerykańska prasa natychmiast oskarżyła Hiszpanię. To dało początek okrzykowi bojowemu: „Pamiętajcie o Maine! Do diabła z Hiszpanią!”. *Propaganda* i manipulacja w najlepszym wydaniu! Zdziały idealnie, ponieważ wysoka liczba ofiar śmiertelnych nadała wydarzeniu silny ładunek emocjonalny, znaleziono „oczywistego” winowajcę – Hiszpanię, a proste hasło było łatwe do zapamiętania. Fraza ta była rozpowszechniana wszędzie – w gazetach, na plakatach, w przemówieniach – i masowo przekonała opinię publiczną do wojny. Jednakże, ponieważ roztrzaskany kadłub został wypchnięty na zewnątrz, można zasadnie założyć, że ładunek wybuchowy został umieszczony od wewnątrz – zakładając, że rzeczywiście był to ładunek wybuchowy. Krążyły pogłoski, że mogła to być również wewnętrzna awaria techniczna, taka jak pożar bunkra węglowego, co uważa się za mało prawdopodobne. Niezależnie od przyczyny, wojna od dawna była przesądzona dla amerykańskiego imperium kłamstw.

Po wojnie z Hiszpanią (1898–1899) Kuba formalnie uzyskała niepodległość, ale w rzeczywistości pozostawała pod silnym wpływem USA – amerykańskie firmy zabezpieczyły znaczną część gospodarki, zwłaszcza plantacje trzciny cukrowej, a Waszyngton zastrzegł sobie prawo do interwencji wojskowej w dowolnym momencie. Ten schemat powtarzał się wielokrotnie.

Filipiny

W wojnie z Hiszpanią w 1898 roku Stany Zjednoczone przedstawiły się jako wyzwoliciel. Na Filipinach początkowo pomogły pokonać hiszpańską potęgę kolonialną. Następnie same przejęły kontrolę. Stany Zjednoczone rzekomo walczyły o wolność Filipin. Ostatecznie same stały się nową potęgą kolonialną w tym wyspiarskim państwie. Ludzie, którzy dopiero co walczyli o niepodległość, nie pozwolili po prostu poddać się kolejnym obcym rządów – kontynuowali walkę, tym razem przeciwko Stanom Zjednoczonym.

I tak imperialistyczna historia USA toczy się dalej. Były niezliczone inne działania militarne USA, egoistyczne powody ich stosunkowo późnej interwencji w I i II wojnie światowej, bombardowania atomowe Hiroszimy i Nagasaki, Iranu w 1953 roku i Gwatemali w 1954 roku – rządy demokratycznie wybrane obalone nie z powodu tyranii, ale z powodu konkretnych

interesów USA – i tak dalej. Jeśli interesują Państwa te powiązania, polecam książkę „Illegal Wars” dr. Daniele Gansera.

Przyjrzyjmy się teraz Wietnamowi, który kosztował życie milionom ludzi w Azji Południowo-Wschodniej i który rozpoczął się od kłamstwa USA.

1964, Zatoka Tonkińska.

Domniemany atak łodzi północnowietnamskich na amerykańskie statki. USA reagują. Kongres uchwała rezolucję w sprawie Zatoki Tonkińskiej. To otwiera drogę do wojny. Później okazuje się, że decydujący atak nigdy nie miał miejsca.

Te fałszywe twierdzenia nie były drobnymi nieścisłościami na marginesie sensacyjnego przekazu. Wywołały wojnę, która pochłonęła życie ponad trzech milionów Wietnamczyków i około 58 000 żołnierzy amerykańskich – wystarczy spojrzeć na względną liczbę ofiar. A nie wspominając o rannych, osobach porażonych promieniowaniem i osobach z traumą.

Stany Zjednoczone prowadziły wojnę z pełną siłą, stosując naloty dywanowe, napalm, defolianty takie jak Agent Orange, niszcząc wioski i źródła utrzymania. Mimo to Stany Zjednoczone nie wygrały tej wojny i prawdopodobnie nie wygrają również obecnej wojny z Iranem, ponieważ Wietnamczycy i Irańczycy wiedzą, o co walczą – o przetrwanie, o suwerenność. Amerykańscy żołnierze już tego nie wiedzą; wiedzą tylko, że walczą w imię śmiertelniczego imperializmu Stanów Zjednoczonych. A to niekoniecznie zadowala serca każdego żołnierza.

Nawet gdybyś rzucił bombę atomową albo pozwolił Izraelczykom wykonać tę „brudną robotę”, panie Trump, przegrałbyś wojnę, ponieważ cały świat znienawidziłby ciebie, twój kraj, a także twoich izraelskich sojuszników terrorystów.

Schemat wojny w Wietnamie jest po raz kolejny niepodważalny: incydent – jasna (w rzeczywistości kłamliwa) narracja – legitymizacja polityczna – eskalacja militarna.

Wojna w Wietnamie – która zaczęła się od kłamstwa – nie jest przypadkiem. Można by pomyśleć, że po Wietnamie, po milionach ofiar, po wojnie, która zaczęła się na kłamstwie, Stany Zjednoczone wyciągnęły wnioski. Można by pomyśleć, że takie błędy się nie powtórzą. Nic bardziej mylnego!

Wojna w Iraku – Kuwejt 1990

Ponownie pojawiła się kolejna oczywista i wywołująca silne emocje historia: kłamstwo o inkubatorze.

Fikcyjna historia, emocjonalnie perfekcyjnie wyreżyserowana w następujący sposób:

Młoda kobieta – Nayirah – staje przed komisją Kongresu USA. Mówi przez łzy. Relacjonuje, jak iraccy żołnierze wyrwali niemowlęta z inkubatorów i rzucali je na ziemię. Scena, która trafia do odbiorców, szokuje i ma ogromny wpływ. Media ją podchwytują, politycy wykorzystują. Społeczeństwo reaguje zgodnie z oczekiwaniami: oburzeniem, gniewem i poparciem dla interwencji.

Później okazało się, że i ta historia była całkowicie zmyślona. Świadkiem była córka ambasadora Kuwejtu w USA. W czasie domniemanych wydarzeń nie przebywała nawet w

Kuwejcie. Całe oświadczenie było częścią profesjonalnie zorganizowanej kampanii PR – przeprowadzonej przez agencję Hill & Knowlton w imieniu interesów Kuwejtu, która również w innych kontekstach ściągnęła na siebie negatywne opinie. Hańba takim agencjom, takim narzędziom zła!

To już nie przypadek; to inscenizacja, stoi za tym system! Ta historia młodej kobiety spełniła swoje zadanie: emocjonalnie zalegalizowała wojnę, zasiała wątpliwości i przekształciła diaboliczną strategię polityczną – kontrolę nad ropą naftową – w moralną konieczność w imię dobra. Znow ten sam schemat: szokujące wydarzenie – emocjonalna narracja – jednoznaczne przypisanie winy – polityczne przyzwolenie – działania militarne. Dopiero wtedy prawda wychodzi na jaw, po cichu, z opóźnieniem i dla większości bez konsekwencji. Kłamstwo spełniło swoje zadanie. To nie tylko polityka; to wyreżyserowana rzeczywistość. Pytanie nie brzmi już, czy błędy się zdarzają i czy kłamstwa są powtarzane, ale ile razy można opowiedzieć tę samą historię, zanim nikt już nie będzie słuchał.

Można by pomyśleć, że Stany Zjednoczone wyciągnęły już wnioski. Do tego czasu powinny być ostrożniejsze w wygłaszaniu górnolotnych deklaracji, dramatycznych narracji i rzekomo niepodważalnych ustaleń. Ale nadszedł rok 2003 i kolejne uzasadnienie wojny było gotowe, tym razem nie ze łzami w oczach przedstawione przed komisją, lecz z uroczystym wyrazem twarzy wobec świata. I osiągnęło swój cel: wybuchła II wojna w Iraku.

Kłamstwo na temat broni masowego rażenia w Iraku

Prezydent George W. Bush siedzi w Białym Domu. Sekretarz stanu Colin Powell przemawia do świata:

„Każde moje dzisiejsze stwierdzenie jest poparte źródłami...”
„Każde moje dzisiejsze stwierdzenie jest poparte źródłami”.

Mówi o broni masowego rażenia, o nieuchronnym niebezpieczeństwie. Skutek: wojna. Problem: tej broni nigdy nie odnaleziono. Sam Powell później nazywa swoje przemówienie... „Plama” na jego karierze. Pan, panie Trump, w swoim bezgranicznym, narcystycznym zarozumiałstwie, prawdopodobnie nigdy się do tego nie przyzna. Po prostu nie ma pan odpowiedniej pozycji! Jako samozwańczy chrześcijanin, czy kiedykolwiek zastanawiał się pan nad przykazaniem „Nie zabijaj”?

A co z dzisiejszym dniem, panie Trump? Mówimy o teraźniejszości. To już nie jest lekcja historii. To dzieje się teraz.

Iran – eskalacja bez wyraźnego końca

Nielegalna wojna, pogwałcenie prawa międzynarodowego, rozpoczęta przez pana, panie Trump, i Benjamina Netanjahu, dla której domagacie się nawet wsparcia NATO i innych państw. Chcecie, żeby inni uczestniczyli w tej zbrodni, w tym zabijaniu. Jak bardzo to oderwane od rzeczywistości? Nazywacie kraje, które nie uczestniczą w tym zabijaniu, tchórzami. Czy zatem niemordercy są tchórzami? Coś jest ewidentnie nie tak z waszą głową!

Amerykańskie naloty na terytorium Iranu trwają, przynosząc ofiary śmiertelne i rannych, region znajduje się na skraju zagłady, a wy deklarujecie: wszystko jest pod kontrolą, wszystko jest konieczne, wszystko jest uzasadnione. To po prostu nieprawda.

1 kwietnia 2026 roku, panie Trump, stanął pan przed narodem w telewizyjnym wystąpieniu i mówił tak, jakby wojna z Iranem była już praktycznie wygrana. Zachowywał się pan tak, jakby wojna była prawie wygrana, podczas gdy obiektywnie rzecz biorąc, sytuacja była daleka od prawdy. Agencja Reuters doniosła 3 kwietnia, że jednocześnie nadal groził pan zniszczeniem jeszcze większej części irańskiej infrastruktury, podczas gdy nie było jasne, jak ta wojna zostanie ostatecznie zakończona. Tego samego dnia powiedział pan agencji Reuters, że Stany Zjednoczone opuszczą Iran „dość szybko”, ale mogą wrócić w każdej chwili – to również nie jest oznaką strategicznej jasności, a raczej kolejnym przykładem pańskiej chaotycznej retoryki wojennej i braku planu. A kiedy nawet Reuters donosi o narastającej presji politycznej, spadającym poparciu dla pana i pańskiej wojny oraz nieudanym wystąpieniu telewizyjnym, łatwo to zauważyć: sprzedawał pan bezpieczeństwo publiczne, gdzie w rzeczywistości panują niepewność, sprzeczności i chaos. Pana przemówienie było w połowie kłamstwem, a w połowie nonsensem! Ich gra w „muzyczne krzesła” jest oczywista.

Niezwykłe było również to, że pan, panie Trump, przemawiał jak papuga Netanjahu. Wielokrotnie powtarzał pan litanię premiera Izraela. To było wręcz żenujące, te bezsensowne brednie o „Iranie jako państwie terrorystycznym, sponsorze terroryzmu, największym zagrożeniu dla świata, producencie bomb atomowych”. Izrael to państwo terrorystyczne i zbójckie, które zabiło niezliczoną liczbę cywilów w Strefie Gazy – w tym ponad 20 000 dzieci. Największym zagrożeniem dla świata są Stany Zjednoczone, które również zrzucają bomby atomowe, jeśli ich przeciwnik nie zastosuje się do ich rozkazów. Pozostaje mieć nadzieję, że w świecie wielobiegunowym uda się w końcu powstrzymać terror rozprzestrzeniany przez USA i Izrael.

Wojna się przeciąga, strategiczne cele USA pozostają niejasne, a eksperci mówią o możliwej porażce strategicznej. Panie Trump, to nie brzmi jak kontrola; to jak eskalacja bez planu. Może pan sam siebie okłamywać – myślę, że jest pan w tym całkiem dobry, będąc typowym przykładem narcyza – ale nie oczekujcie, że jasno myślący ludzie wam uwierzą. Dla nich jest pan otwartą księgą.

I jeszcze jedno: ich zachowanie jest sprzeczne. Z jednej strony groźby, eskalacja, użycie maksymalnej siły. Z drugiej strony pojawiają się propozycje rozmów, negocjacji, a potem nagła deeskalacja. Dziś presja, jutro dialog, a pojutrze znowu groźby. Polityczne wahadło waha się między konfrontacją a ustępstwami. Można to przedstawić jako strategię. Można to nazwać „budowaniem presji podczas negocjacji”. Dla mnie wygląda to inaczej. To nie plan, to niepewność, a ty panikujesz. W głębi duszy wiesz, że strzeliłeś samobója tą nową wojną z Iranem, niezależnie od tego, jak się skończy. Ci, którzy naprawdę mają kontrolę, nie muszą ciągle lawirować między maksymalną eskalacją a nagłą gotowością do rozmów. Ktoś, kto to robi, jest niekonsekwentny; jego niepewność jest przewidywalna. Iran dawno już zauważył twoją niepewność i wie, że na razie ma przewagę. Im bardziej grozisz, tym bardziej Iran może być pewien słuszności swoich działań. Twoje groźby to reakcja jednostki osaczonej. Sojuszniakiem Iranu jest czas, którego ty nie masz.

Nie dość, że sytuacja się zaostrza, to jeszcze zaufanie do waszych przywódców i do USA – zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej – również się kruszy.

Przyjrzyjmy się wydarzeniom, które poprzedziły Twoje wysiłki na rzecz kontroli ropy naftowej i surowców.

Wenezuela i porwanie prezydenta

Wenezuela, styczeń 2026: Amerykańskie siły specjalne wkraczają do Wenezueli i aresztują urzędującego prezydenta Nicolása Maduro. Donald Trump prawdopodobnie czuł się jak zachodni bohater, chłodno i beztrzesko pokonując niewygodnych ludzi. To nie jest fajne, panie Trump, to jest chore.

Maduro i jego żona zostali porwani do USA, a następnie postawieni przed sądem pod wątpliwymi zarzutami. Zarzuty te były oczywiście jedynie pretekstem do przejęcia kontroli nad najbogatszym w ropę krajem świata. Ta akcja militarna była naruszeniem suwerenności Wenezueli, naruszeniem prawa międzynarodowego, jakkolwiek to nazwiesz, panie Trump. Takie działania nie mają nic wspólnego z praworządnością w społeczności międzynarodowej. To obrzydliwa polityka siły, polityka, w której siła stanowi o prawie. Żałosne, panie Trump. Bezduzne.

Z Bliskiego Wschodu do Ameryki Łacińskiej – jedna linia. Iran, Wenezuela, które razem – oczywiście czysto przypadkowo – posiadają ponad jedną trzecią światowych rezerw ropy naftowej – a pomiędzy nimi cały szereg kryzysów: konflikty wokół Gazy i Bliskiego Wschodu, uwikłania militarne tu i ówdzie oraz rosnące napięcia międzynarodowe. Waszym celem nie jest stabilizacja w regionie – tym można oszukać innych, panie Trump – ale kontrola. Kontrola nad ropą, kontrola nad Eurazją, której wzrostowi Stany Zjednoczone starają się zapobiec wszelkimi możliwymi sposobami od czasu przystąpienia do I wojny światowej.

Problematyczny aspekt podejścia USA – zarówno w przeszłości, jak i obecnie – to nie tylko pojedyncze konflikty, ale także ich uzasadnienie. Imperialiści tacy jak pan, panie Trump, wykrzykują takie określenia jak „konieczne”, „bez alternatywy”, „dla bezpieczeństwa” i tym podobne. To wszystko bezmyślne brednie żadnych władzy i opętanych obsesją posiadania psychopatów, którzy ulegają psychozie pragnienia więcej! Jak często słyszeliśmy te poprawiające nastrój bzdury? Przed Wietnamem, przed Irakiem i tak dalej... I jak często później okazywało się, że historia, która się za nimi kryła, była kłamstwem?

Nawet pańskie własne zaplecze zaczyna wątpić, panie Trump. Ta nieufność nie pochodzi tylko z zewnątrz, ale także z wewnątrz. Wątpliwości narastają wśród społeczeństwa – według Reutersa tylko około 7% Amerykanów popiera masowe rozmieszczenie wojsk lądowych w Iranie, co pan i najwyraźniej kilku innych – z militarne go i etycznego punktu widzenia – rozważa. Krytyka narasta nawet w pańskim obozie politycznym; obserwuje się ogólny wzrost sceptycyzmu wobec nowych wojen w USA. Również w wojsku narasta pytanie: Czemu właściwie służy ta wojna? Coraz więcej żołnierzy zdaje sobie sprawę, że nie walczą o demokrację, wolność i prawa człowieka, ale o elity władzy i majątku oraz ich marionetki, takie jak Donald Trump, niestety.

Panie Trump, traci pan nie tylko wiarygodność na arenie międzynarodowej, ale także w kraju. Liczby są jednoznaczne: zdecydowana większość Amerykanów sprzeciwia się tej wojnie. Dwie trzecie chce ją zakończyć jak najszybciej. A tylko ułamek – jeden na dziesięciu – popiera dalszą eskalację. Innymi słowy, pańska wojna nie ma już szerokiego poparcia. Nawet tam, gdzie można by oczekiwać wsparcia – we własnych szeregach – zaczyna się ono rozpadać. Raporty pokazują, że żołnierze wątpią, zadają pytania i zastanawiają się, o co tak naprawdę walczą. Nie objawia się to otwartym oporem – jeszcze nie – ale świadczy o utracie przekonania. I odczujecie to w listopadowych wyborach uzupełniających.

Wojnę można rozstrzygnąć politycznie, ale prowadzą ją ludzie. A kiedy ci ludzie przestają dostrzegać jej cel, wojna zaczyna się rozpadać od wewnątrz. I tego właśnie oczekuję.

Możesz wszczynać wojny, panie Trump, ale nie możesz zmusić ludzi, żeby w nie wierzyli.

List do redakcji od Benjamin Kradolfera

Drodzy Czytelnicy, właśnie otrzymałem list od czytelnika, którym poczułem się zobowiązany się z Wami podzielić. Benjamin Kradolfer daje upust swojej frustracji wybrykami narcystycznego prezydenta MAGA-US.

Żadnej Pokojowej Nagrody Nobla, ale 1000 Oscarów

Za swoje wystąpienie przed prasą w wieczór wielkanocnego poniedziałku i wskrzeszenie jednego pułkownika USA z zabójczego piekła w złowrogim królestwie Iranu, prezydent USA Trump może nie zasłużył na Pokojową Nagrodę Nobla, ale z pewnością zasługuje na cały koszt Oscarów: za najbardziej śmieszną historię, najbardziej niewiarygodny scenariusz, najbardziej kłamliwą reżyserię, najbardziej absurdalne samouwielbienie, najgłupszą dramaturgię, najbardziej rażące i niebezpieczne niezrozumienie rzeczywistości, najbardziej przerażającą wrogość itd., itd. i wreszcie za dzieło swojego życia, które stanowi pojedyncze, aroganckie przebicie się przez najbardziej absurdalne fantazje o wszechmocy, którymi Hollywood wielokrotnie zalewał światowe kino. Jego otoczenie w tej idiotycznej małpiej sztuce również: szef CIA, minister obrony, wysoko odznaczony oficer wojskowy, a także cała grupa dziennikarzy w pokoju – wszyscy oni zasługują na należyty obsypanie Oscarami za zasługi w pisaniu bzdur za najbardziej pochlebne całowanie się z ludźmi w historii.

Kto jeszcze tego nie pojął i wciąż nie chce zrozumieć zabójstwa, nigdy tego nie zrozumie: od samego początku hasło Trumpa „Make America Great Again” brzmiało po prostu: „Make US-Junk tak samo wielki, jak ja jestem, zawsze byłem i będę na zawsze”. Pozostanie wierny temu mottu aż do upadku. I nawet to, możecie być pewni, będzie absolutnie wspaniałe! Niesamowite! Niewiarygodne! Niewiarygodne! Fenomenalne! Zapierające dech w piersiach! Itp., itp.

Nie jest to hołd dla Donalda Trumpa, na który nie zasługuje. Dziękuję za trafny komentarz, panie Kradolfer.

Wniosek

To, co teraz się dzieje, to powtórka: Wietnam, Irak I, Irak II, a teraz znowu to samo. Pan, panie Trump, udowadnia, że jest płytkim myślicielem, który używa górnolotnych deklaracji, by usprawiedliwić szybką eskalację w oparciu o nieistniejące zagrożenie.

Jeśli dziś pan powie, panie Trump, „to konieczne”, „to uzasadnione”, „to prawda”, to już nie wystarczy, bo świat pamięta kłamstwa rządzących w historii USA i pańskie bezczelne kłamstwa z niedawnej przeszłości. Dlaczego ktokolwiek miałby wierzyć w ani jedno słowo, które pan lub Stany Zjednoczone wypowiedacie po kłamstwie o Zatoce Tonkińskiej w Wietnamie, kłamstwie o inkubatorach w Kuwejcie i kłamstwie o broni masowego rażenia w Iraku? Nowe konflikty podążają starymi, oszukańczymi schematami.

Panie Trump, wiarygodność to nie produkt PR. Nie można jej sobie przypisać ani wymusić. Można ją tylko roztrwonić. I właśnie to dzieje się w USA. Kłamstwo nie zostało powtórzone raz, nie dwa, ale wielokrotnie, w ten sam sposób, z różną treścią w Wietnamie, Iraku I, Iraku II, a teraz w Iranie. I każdy, kto wciąż powtarza tę samą zmyśloną historię, nie powinien być zaskoczony, gdy w końcu nikt już w nią nie uwierzy.

A ja myślałem, że pan jest prezydentem pokoju, panie Trump. Wybaczcie moją naiwność.